

KRZYSZTOF OSTASZEWSKI

opus 74

wśród nas jest ktoś obcy
on uspokaja nasze myśli
jego magia rozpływa się w nas
jak wspomnienie i zapomnienie równocześnie
jak koszmar zimowy
nie będziemy uczyć się od niego
lecz od siebie
i w sobie odnajdziemy jego uśmiech

jeden z nas spóźni się na spotkanie
inny przyjdzie zbyt wcześnie

opus 83

W mieście w południowej Kalifornii jest dom z czerwonej cegły, stojący przy skrzyżowaniu głównej ulicy i jakiejś innej uliczki. W pobliżu jest bar, zbierają się w nim mieszkańcy tego miasta, czasem bywa ktoś przyjezdny. Dziś jest tam mało ludzi. Barman znużony nalewa whisky lub piwo, nie ma mowy o innych napojach. Miasteczko jest małe, wszyscy znają swoje tajemnice, mówią o nich drzewa i uliczki, mówią o nich samochody pozostawione przed barem. Wieczór.

W domu z czerwonej cegły, na pierwszym piętrze jest mały pokój. Na łóżku leży mężczyzna w średnim wieku, śpi już od kilku godzin. Czasem porusza się niespokojnie, widocznie męczy go jakiś dziwny, niespodziewany sen.

Mężczyźni śnią się dwa małe drewniane patyczki, wygięte w sposób, którego

nie potrafi zrozumieć. Widzi je, jakby tuż przed sobą, a jednocześnie wie, że są one daleko od niego i że to proste wygięcie każdego z nich jest czymś nowym dla niego. Jeden patyczek opiera się o drugi, natomiast tamten dzięki owemu wygięciu jest oparty na pierwszym. Oba wiszą gdzieś w powietrzu, nie spadają. Mężczyźni ciągle wydaje się, że już zaczynają spadać. Ale widzi też, że każdy z nich wspiera ten drugi. Rozumie, że jakkolwiek ruch jednego z patyczków byłby z jego strony wyrazem braku zaufania do drugiego, byłby prosto czymś brzydkim i niegodnym. Mężczyźni wydaje się, że słyszy czyjś szyderczy śmiech, patyczki nie poruszają się. Nagle zaczynają rosnać, choć mężczyzna o tym nie wie, czuje się oszukany. Lecz wie, że przybliży się do nich i jest coraz mniejszy, coraz mniejszy. Jest już tej samej wielkości co one, ciągle maleje. Teraz widzi je przed sobą, wszystko zatrzymuje się. Mężczyzna czuje się zmęczony, już nie walczy ze sobą, uspokaja się. Pochyla się powoli, układa do snu na nieruchomych patyczkach.

opus 101

dla szaleństwa moich placów dla męczeństwa mego cienia
walcz dziś ze mną i pokonaj mnie
moja klęska wierna klęska jest jak sen
co westchnienia słysząc w nim
a to tylko borsuk w mojej głowie mieszka
śpi tam wzdycha jak bezsilna bestia
w moim śnie śni borsuk o moim śnie
lepiej pewnie by mu było zginąć tam
zniszcz go dzisiaj i zniszcz jeszcze mnie
niechaj śladu już nie będzie po nas obu
niech ten świat odetchnie z ulgą wreszcie
.....
jutro wilki będą gryzły moje słodkie kości
do księżycy będą wyły liżąc moje oczy
.....
lis odda życie za kawałek mięsa z mego ciała
.....
ze snów borsuka mrówki zbudują nowe domy

O pozornej wyższości tragedii nad komedią i wynikających stąd nieporozumieniach

Jednym z przerażających i przygnębiających zjawisk, z którymi będę się starał w tej pracy rozprawić (nie w celu wyeliminowania ich, gdyż jest to chyba niemożliwe, lecz z nadzieją ukazania ich prawdziwego oblicza) są podniesione do rangi perwersyjnej konieczności wartościowania. Wyrażają się one w szalonej, niespożytej chęci do nazywania jednego z dwóch przedmiotów „lepszym”, drugiego zaś „gorszym”. I gdybyż to jeszcze dotyczyło tylko przedmiotów! Przecież ludziom też należą się znaki jakości. Ponadto dąży się do nadania wartościowaniu charakteru tak zwanego „dobrego porządku” (p. lektura uzupełniająca, istota tego zachowania polega na wyodrębnieniu z każdej grupy elementu „najlepszego” (wódz, szef, kacyk itp.). W odpowiedzi na sformułowany tu zarzut wobec zachowań perugialnych (tj. tradycyjnych i społecznych) wysuwa się zazwyczaj postulat „równości” ludzi, pozornie realizowanej przez cywilizację dwudziestego wieku. Oto jeszcze jeden przykład wartościowania! Gdy nie można sobie poradzić z ustaleniem „dobrego porządku”, utożsamia się wszystkie elementy, dochodząc do równie imponujących rezultatów.

A przecież nie wszystko da się tak łatwo porównać. Bohaterowie *Kubusia Puchatka* to grupa oryginałów, każdy z nich ma jakieś cechy nie do przyjęcia w naszej „pracowitej cywilizacji” (Lenistwa Kubusia Puchatka, małoduszność Prosiaczka, hipokryzja Kłapouchego, zarozumiałstwo Sowy, no i jest jeszcze przecież ten pasożyt społeczny Tygrys!), jednak każdego z nich inni kochają i potrzebują, jedynie dlatego że jest tym, kim jest i nie oszukuje ani świata, ani siebie.

Co zmusza nas do kształtowania wszystkich zgodnie z tradycją i źle pojętą kulturą? Czy tylko wychowanie? Przecież nikt z nas jakoś nie chce, żeby róża stała się burakiem, ani – co gorsza – burak różą. Może poglądy dwudziestowieczne wzięły się z głębokiego (a więc utajonego) przekonania współczesnych, że to przedmioty nadają wartość człowiekowi, a nie odwrotnie? Inaczej – jeśli zbudujesz dom lub napiszesz książkę, jesteś wielki, jeśli nie – znać cię nie chcemy! Oczywiście lepszy jesteś, gdy napiszesz książkę i to koniecznie taką, jakie pisano dotąd. Biada ci jednak (po trzykroć biada), gdy nie stworzysz czegoś na obraz i podobieństwo rzeczy stworzonych dotychczas.

A propos – spytajmy jeszcze, skąd to dziwaczne przekonanie o wyższości książki nad domem? Odpowiedź brzmi nieodmiennie – bo dzięki książce można zbudować dziesięć domów – oto jest rozumowanie! Nie ma człowieka, który budował dom i nie ma tego, który pisał książkę, jest tylko przedmiot, autorytet, czytanka szkolna i pomnik.

Wspaniały „dobry porządek” wprowadzono również w sztuce. I nie ma się czemu dziwić, prawidła muszą być ogólne. Dziś „tragedia” znaczy nieodmiennie więcej niż „komedia”, gdyż porusza problemy głębokie, ponadczasowe i ogólnoludzkie. Powiedzmy to sobie od razu – ten, kto po przeczytaniu kilku już napisanych przeze mnie zdań nie zgodził się, iż komedia jest nie gorsza od tragedii, może nie przetrwać (nie zrozumie i zlekceważy) również tezy, że to właśnie komedia porusza problemy, a tragedia z nimi nic wspólnego nie ma, choć to wcale nie odbiera jej uroku.

Bowiem o to właśnie mi chodzi.

Lektura uzupełniająca:

Kazimierz Kuratowski, Andrzej Mostowski *Teoria mnogości* PWN, Warszawa 1978.

Alan Alexander Milne *Kubuś Puchatek, Chatka Puchatka* Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1-62. Przekład Ireny Tuwim.

* * *

Nie będę się krył z przekonaniem, że odkrywam istotne zafałszowanie historii kultury, przede wszystkim kultury antycznej. A jeśli stwierdzenie moje wyda się komuś śmieszne, tym lepiej doprawdy, tym lepiej. Nie jest moją sprawą zmienianie przekonań społecznych, tradycja ma za sobą potężną armię terrorystów (np. nauczyciele, krytycy), a ja nic jej nie mogę przeciwstawić.

Przypatrzmy się współczesnym filmom. Jeśli rzeczywiście tak uczynimy, zostaniemy zmuszeni do oglądania historyjek, takich czy innych fabularnych opowiadań, nieodmiennie wzruszających lub w analogiczny sposób poruszających nasze życiowe bebechy. Owszem, znajdą się też bełkoty pseudofilozoficzne, wywodzące się z głębokiego (utajonego) przekonania o związku filozofii ze sztuką. O nie! Nigdy! Sztuka nie jest niczym gorszym ani od łzawych wzruszeń, ani od filozofii, nie musi się więc pozować ani na jedno, ani na drugie. Jest ona być może jedynym społecznym wytworem współczesności, który nie uległ zatrwającej alienacji, nie wynika to jednak ze szczerej miłości ogółu do sztuki, raczej z zapomnienia o niej.

Bo cóż nam się zdaje piękne? Gdy skrzypki łkają... doprawdy łkanie to rozsada bebechy tak samo, jak pragnienie w dzień po owocnym bankiecie.

Przypatrzmy się współczesnym książkom. Jeśli chodzi o poezję, to „moglibyśmy mieć bardzo dobrą, bo nikt jej nie czyta”. Ale czymże ona jest? O tak, symbolem, gruszka oznacza wróbla, a wróbel może być – szczęściem lub gwiazdą, w zależności od uznania. O tak, wszechwiedzą frazeologii o naturze człowieka i naturze społeczeństwa. A powieści – są obrazkami z życia, przemyślanymi i w każdej można znaleźć problem. Nieszczęśni – jeśli istotą piękną jest konstrukcja, której wy nie znacie, czemuż nazywacie swoje twory jej imieniem?

W każdym obrazie jest idea albo przedstawienie rzeczywistości, oczywiście są też obrazy „ambitne”, tak też muzyka – przedstawia uczucia, jest „ambitna” lub jakże wiernie naśladuje dawnych mistrzów. Niezmiennie, jak lustra, powielamy rzeczywistość, aby odejść od siebie zupełnie.

Widocznie nie starcza nam tej rzeczywistości przed oczami.

Oscar Wilde *The soul of man under socialism* The Albatross, Hamburg – Paris – Bologna.

* * *

Źródeł kultury współczesnej szukamy zazwyczaj w starożytności. Grecy dali nam wzory piękna i wszelkich sztuk, my jakoś staraliśmy się do nich przystosować.

Czymże była tedy komedia i tragedia grecka? Bo przypominam – właśnie o to mi chodzi. Jorge Luis Borges opowiada o Awerroesie – jak to arabski myśliciel czytał Arystotelesa i w swoich komentarzach „komedią” nazwał satyrę, zaś „tragedią” – panegiryk. Ach proszę, pomylił się Awerroes! – myślimy z satysfakcją – a tu Borges psuje całą przyjemność przypominając, że nasze wyobrażenie o arabskim filozofie może być równie nietrafne, jak jego sąd o

nazewnictwie stosowanym przez Arystotelesa. Trudno – pomyślałem sobie po przeczytaniu opowiadania o Awerroesie – wniosek końcowy jest przygnębiający, ale jeśli my wszyscy tak samo wspaniale pomyliliśmy się w rozumieniu słów „tragedia” i „komedia”? Nie byłoby to takie straszne – odpowiedziałem sobie – przecież to tylko słowa.

Ach tak! Wydaje ci się, że istnieje sfera idealnego i doskonałego myślenia bez słów, a tak wtedy na siebie krzychałem: Platonskie idee! Nie pomogą one zbyt wiele, gdy spytamy – co oznaczały słowa „tragedia” i „komedia” dla Greków w starożytności?

A takie właśnie pytanie zadałem sobie przede wszystkim.

Wiemy przecież, które wytwory kultury duchowej Grecy nazywali „komedią”, a które „tragedią”. Jak każdy sumienny badacz, będę teraz starał się znaleźć takie cechy analizowanych przedmiotów, które potwierdzą mój końcowy wniosek, zawniasz przygotowany (mam nadzieję, że Czytelnik wie już, jaki to będzie wniosek).

A więc do dzieła!

Treść tragedii wszyscy widzowie znali bardzo dobrze, każde zdarzenie, które miało nastąpić, nie było dla nich niespodzianką. Dlatego nie zadawali sobie pytania – „co teraz będzie?” i nie ścisnęły im się serca w trosce o losy bohaterów.

Wręcz odwrotnie było w komedii. Ponadto komedia zajmowała się istotnymi problemami współczesności czy czasu przyszłego, była nierozłącznie związana z życiem – mogła mieć tedy charakter polityczny, satyryczny itp. Nie można tego powiedzieć o tragedii.

W końcu klasyczna tragedia powstawała niemal wyłącznie w V w. p.n.e., potem całkowicie ustępuje miejsca komedii.

Doprawdy, innego wniosku być nie może – tragedia była z natury swej czystą konstrukcją, odwołującą się do „pozacywilizacyjnych” warstw świadomości, do istotnych uczuć metafizycznych. Tragedia była Czystą Formą.

Zaś komedia była sztuką w naszym rozumieniu tego słowa.

Oczywiście żadna z nich nie była gorsza od drugiej, gdyż nie starała się być czymś innym niż sobą.

Jorge Luis Borges, *Rozważania Awerroesa*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1978, w tomie *Opowiadania*.

Arystoteles *Poetyka*, Lwów ok. 1938, w tomie *Trzy poetyki klasyczne*.

Stanisław Ignacy Witkiewicz *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Szkice estetyczne, Teatr*, PWN, Warszawa 1974, tom pierwszy *Pism filozoficznych i estetycznych*.

Ujawniając prawdziwe znaczenie słów „komedia” i „tragedia”, pragnąłbym podkreślić sens greckiego podziału sztuki. Więcej – idzie mi o istotę nazwanej przez Greków odrębności tragedii i komedii.

Po prostu tragedia nie może być nazwana sztuką, nie może również być traktowana jedynie jako misterium religijne czy filozoficzne. Bo przecież jako Czysta Forma jest czymś całkowicie odmiennym od religii, filozofii i przede wszystkim – sztuki (komedii).

Platon *Ion*, PWN Warszawa 1958, przekład Władysława Witwickiego.
Oscar Wilde *De profundis*, The Albatross, Hamburg Paris – Bologna.